

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK ZESZYT XXI.

26-GO M A J A 1918

TREŚĆ:

Po uroczystościach praskich.

Wacław Lipiński: Sejm i Rząd.

W. T. W.: Stosunki partyjne na uchodźtwie polskiem w Rosyi.

Maurycy Karniol: Myśli o przebudowie.

Glossy: „Realny“ program.

O czytelnictwo na wsi.

Za przykładem Ukraińców.

Przykry objaw.

Z wydawnictw.

Luźne notatki

Książki nadesłane do Redakcyi.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.

OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

ADMINISTRACJA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1·20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszycie VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 3·50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1·60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3·—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4·—

KULTURA POLSKI

Nr. 21.

KRAKÓW

26/V. 1918.

Po uroczystościach praskich.

Pięćdziesiąt lat temu społeczeństwo czeskie kładło kamień węgielny pod budowę swego pierwszego teatru narodowego. Był to wypadek ogromnej doniosłości w życiu narodu, tak zdolnego i pełnego sił żywotnych, a tak boleśnie skrzywdzonego przez historię. Założenie teatru narodowego w Pradze posiadało znaczenie, przekraczające dziedzinę czysto artystyczną. Przed pięćdziesięciu laty scena narodowa była pierwszą świecką trybuną, z której mogło się rozlegać publicznie słowo czeskie, zepchnięte w szare kąty życia codziennego przez panoszącą się wszędzie niemczyznę. Wobec tego teatr w Czechach odegrał rolę potężnej dźwigni życia narodowego, pierwszorzędnego środka budzenia świadomości narodowej. I założenie teatru w Pradze oznaczało jeden z etapów odrodzenia nie tylko kultury czeskiej, gwałtownie powstrzymanej w swym rozwoju przed wiekami, ale i politycznej siły Czechów.

Nic więc dziwnego, że pięćdziesięciolecie czeskiego teatru narodowego musiało społeczeństwu czeskiemu nastrożyć sposobność do zorganizowania wielkiej uroczystości narodowej o charakterze już nie tylko kulturalnym, ale i politycznym.

I trzeba przyznać, że uroczystość ta została zorganizowana wspaniale. Ci z nas, którym dane było wziąć w niej udział, musieli podziwiać twórczą umiejętność Czechów w tej dziedzinie. Trzydniowe święto narodowe przekształciło się na jedno pasmo poważnych a imponujących manifestacyj, w której brała udział cała Praga czeska — od świata artystyczno-literackiego i politycznego aż do tłumów ulicznych, wśród których nie było gapiów, ale które spełniały obowiązki gospodarzy narówni z członkami komitetu, przyjmującego gości. Byliśmy świadkami tej nadzwyczajnej jedynomyślności całego narodu od góry do dołu, która nadaje taką potęgę wszystkim wystąpieniom Czechów na zewnątrz. Wpadliśmy w atmosferę niezachwianej wiary w zwycięstwo ideałów, którymi przejęty jest cały naród bez różnicy stanowiska społecznego — wiary, opartej na głębokim uświadomieniu narodowym mas. Musieliśmy podziwiać ten niczem nie zrażający się optymizm i entuzjazm, płynący z głęboko

ugruntowanego poczucia własnej siły. Mogliśmy czerpać otuchę z tej niezłomności niedużego, bądź co bądź, narodu, który nie pozwala się zepchnąć z raz obranej drogi żadnym piętrzącym się na niej przeciwnościami i wszystkie siły wyteża, aby własną moc spotęgować, aby przysporzyć sobie pomocników i sojuszników.

Widzieliśmy w Pradze już pozyskanych, byliśmy sami celem tych zabiegów. W południowych Słowianach, którzy niezwykle licznie zjechali do „złotej Pragi“,

Nie-

mal całe młode pokolenie południowych Słowian — to przeważnie ludzie wychowani pod wpływami czeskimi, związani z Czechami ideowo, a nieraz i osobiście. Dla nich sojusz najściślejszy z Czechami — to pomnożenie własnych sił i wzmocnienie szeregów czeskich w interesie tych samych dążeń. Widzieliśmy w Pradze liczny zastęp Słowaków węgierskich, których milczenie było może wymowniejsze od płomiennych mów Chorwatów, a którzy dziś, na skutek trwającej od szeregu lat agitacji czeskiej, czują się jednym narodem z Czechami i wyznają wspólny ideał czesko-słowackiego państwa niepodległego.

Brali w nich udział i Polacy. Było nas stosunkowo sporo, a obok reprezentantów sztuki, literatury i nauki przybyli do Pragi również przedstawiciele kół politycznych. I to nie tylko tacy, którzy, świeżo ustąpiwszy z „Koła Polskiego“, mogli zupełnie szczerze i z głębokiego przekonania wypowiadać się w duchu hasła, głoszonych przez Czechów i Słowian południowych, ale i jeszcze należący do „Koła“ ludowcy. Położenie Polaków tym razem było inne, aniżeli podczas uprzednio organizowanych zjazdów podobnych. Upadła bowiem carska Rosya, a razem z tem znikła ta przepaść, jaka nas dzieliła od Słowian. Dziś bowiem oni — po rewolucyi rosyjskiej — stanęli na tem samym stanowisku, na jakim stał zawsze polski obóz demokratyczno-niepodległościowy.

Czy uroczystości praskie dadzą te wyniki, jakich spodziewają się ich organizatorowie, obecnie trudno przesądzać. W każdym razie zbliżenie się bodaj pewnych odłamów polskiego obozu politycznego do Czechów i sprzymierzonych z nimi Słowian południowych — zbliżenie się, dyktowane wspólnością interesów, po zjeździe praskim niewątpliwie nastąpi. Zadaniem demokracji polskiej byłoby rozszerzenie podstaw tego zbliżenia,

przygotowanie gruntu dla współdziałania w myśl hasła, głoszonych w Pradze, nie tylko w obrębie narodów, tam reprezentowanych, nie tylko szczepów słowiańskich, ale i innych, przeżywających tę samą dolę.

Sejm i Rząd.

Jedną z najbardziej palących kwestyi i zagadnień polityczno-społecznych w Polsce jest sprawa przedstawicielstwa narodowego i wyłonionego zeń rządu polskiego. Szereg powodów złożył się w czasie wojny, by przeszkodzić zwołaniu tego przedstawicielstwa, uniemożliwić powołanie prawdziwego Rządu Narodowego, mającego oparcie w społeczeństwie. Powodów tych nie tylko należy się doszukiwać w polityce mocarstw, kolejno biorących nas w swoją troskliwą opiekę, lecz i również, szczególnie w ostatnich wypadkach, w oporze pewnych warstw naszego społeczeństwa, którym przedstawicielstwo narodowe z wielu przyczyn bynajmniej nie jest dogodne.

To też zbierają się chmury pełne gromów nad Polską i rychło może rozpętać się burza, która pochłonie przedewszystkiem tych, którzy ją wywołali.

W kwietniu już wykończony został szkielet Rady Stanu, wybory zostały dokonane i nominaci przez Radę Regencyjną powyznaczani. Jednakowoż na zwołanie jej nie może się odważyć rząd warszawski. Przedewszystkiem Rada Regencyjna niema obecnie programu politycznego, niema żadnych przedłożeń rządowych, z którymi mogłaby wystąpić przed forum Rady Stanu. Sam skład Rady Stanu i stosunek ugrupowań społecznych do niej nie dają jej gwarancyi trwałości i siły. Sfery warszawskie liczą się poważnie z tem, że mogłoby najwyżej dojść do trzech posiedzeń, po których Rada Stanu musiałaby runąć, rozsadzona przeciwieństwami wewnętrznymi.

W chwili, gdy powstawał projekt Rady Stanu, już w grudniu roku zeszłego Bohdan Straszewicz ostrzegwał w liście otwartym do prezesa polskich ministrów p. Jana Kucharzewskiego, nazywając w nim projekt Rady Stanu prowokacją demokracji, prowokacją tych, którzy dotąd położyli największe zasługi dla niepodległości naszej ojczyzny. Od szeregu miesięcy opinia demokratyczna żąda zwołania Sejmu.

Podobno — tak zapowiadają oficjalne czynniki — jedną z pierwszych czynności Rady Stanu ma być opracowanie ordynacyi wyborczej do Sejmu.

Nie należy się łudzić, aby ten Sejm, którego zwołanie Rada Stanu ma z własnej dobrej woli przygotować, mógł zadowolić większość społeczeństwa. Należy pamiętać, że Rada Stanu, która

projekt Sejmu będzie opracowywała, należy dzisiaj do najbardziej reakcyjnych przedstawicielstw rządowych w Europie.

Hasło Sejmu było i jest faktycznie w kraju ogromnie popularne, w równej niemal mierze, jak zwalczane jest przez te warstwy, które swych wpływów i rządów w Polsce nie chcą wypuścić z rąk. Przyjrzyjmy się więc, czy faktycznie owo hasło Sejmu, hasło przedstawicielstwa narodowego i hasło rządu, któryby z tego przedstawicielstwa wypływał, jest popularne już choćby z tego względu, że należy ono do najważniejszych, fundamentalnych podstaw demokracji, że ono jedynie może narodowi gwarantować pełnoprawność wszystkich jego warstw, ono gwarantować może siłę na wewnątrz i odpór na zewnątrz.

Utartym jest zdawna pogląd, że fundamentem, na którym zbudowano gmach rządu narodowego, jest Wielka Rewolucya francuska z roku 1789. Jednakowoż wiele dziesiątek lat przed tym ogromnym przewrotem, o wiele wcześniej, niż się pojawiła „Umowa społeczna“ Grocyusza i Rousseau'a i rozbudził się prąd literatury społeczno-politycznej, głoszący demokratyczne hasła rządu i sejmu narodowego, który poprzedzał we Francyi okres rewolucyjny, o wiele wcześniej, bo pod koniec wieku XVI, Niemiec, Jan Althusius głosi w swej *Politica methodicae digesta* następujące tezy:

1) że źródłem władzy jest lud, 2) że lud nie może trwale przelać swych praw na nikogo.

To hasło, że źródłem wszelkiej władzy jest naród, utrwaliła dopiero Rewolucya Francuska.

Od zburzenia Bastylii dzieli nas z górą pięć ćwierćwieczy. Potężny rozmach rewolucyjny, rozmach odnawiający i demokratyzujący nie tylko naród francuski, uwydatnił się najdobitniej w wydaniu przez francuskie Zgromadzenie Narodowe „Deklaracyi praw człowieka“.

Zadekretowano „prawo na istnienie“, uznając, że celem społeczności ludzkiej jest szczęście wszystkich.

Pierwszy punkt tego znakomitego dokumentu głosi:

„Ludzie rodzą się wolni i w prawach równi i takimi pozostają. Różnice społeczne mogą być tylko oparte na korzyści społecznej.

Punkt drugi:

Celem każdego związku społecznego jest zachowanie przyrodzonych praw człowieka. Są nimi: wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciwko uciskowi.

Punkt trzeci ześrodkowuje w sobie najpełniejszy, demokratyczny wiew wolności. Głęboka, odwieczna prawda bije z tych słów:

Naczelnem źródłem wszelkiego władztwa jest właściwie naród. Żadna korporacya i żaden człowiek nie mogą korzystać z władzy, którejby z tego źródła wyraźnie wprowadzić nie było można.

Słowa te i hasła, głoszone lat temu zgorą sto, znalazły głębokie echo w całej Europie, rozumiane jako *credo* budzącej się do życia młodej demokracji. Odpowiedziano na nie olbrzymim entuzjazmem, a gruntowna prawda, bijąca z tych słów, jako ze źródła nowych społecznych sił, z konieczności musiała znaleźć choć w części zastosowanie w życiu narodów europejskich. Wypisane zostały one na sztandarze demokracji do dzisiaj, o przeprowadzenie w życie, o wcielenie zasad tych w czyn walczą demokracje wszystkich krajów, wszystkich narodów.

Prawda tych głębokich zasad stanęła dzisiaj przed polskim społeczeństwem w całej swej jasności i domaga się uznania natychmiastowego, pod groźbą nieobliczalnych następstw, przeprowadzenia.

To zrozumienie konieczności przeprowadzenia w Polsce w czyn tych haseł ogarnęło dzisiaj wszystkie niemal warstwy społeczeństwa. Chłop polski, robotnik polski, nauczyciel ludowy, inteligent żądają dla siebie praw, jakie im bezprzecznie się należą, praw, których odmowa pociągnąć może za sobą niezwykle ciężkie konsekwencje, za które w pierwszej mierze ci będą odpowiedzialni, którzy rząd i wpływy w Polsce w swoich trzymają dłoniach.

To też w obliczu tych istotnych, głębokich postulatów światowej demokracji, jakimi są hasła zawarte w Deklaracyi praw człowieka, przyjrzelśmy się pokrótce naszym polskim stosunkom, naszym prądom i głosom, wysuwającym ideę „demokratycznej, konstytucyjnej monarchii“ i jako przedsmak polskiego sejmu, dającym nam dzisiaj jego surogat, obecną Radę Stanu.

Jakże głębokim dysonansem zdają się nam „wyznania wiary“ naszych przedstawicieli rządowych, odkładających coraz dalej a dalej polski sejm, któryby w myśl programowych haseł, ogłoszonych już przed laty stu, mógł prawowitą władzę nad krajem w odpowiednie ręce złożyć...

Wacław Lipiński.

Stosunki partyjne na uchodźstwie polskiem w Rosyi.

Uchodźstwo polskie, które się znalazło w Rosyi po dokonanej przez wojska państw centralnych okupacyi Królestwa i znacznej części Litwy, rozpadło się z biegiem czasu na cały szereg większych i mniejszych odłamów, przeżywających wraz z rozwojem wypadków zewnętrznych znamiennej ewolucyę wewnętrzną. Ewolucya ta została przyspieszona zwłaszcza skutkiem upadku caratu i wszystkich konsekwencyj tego przewrotu. Wzmagająca się anarchia w Rosyi i rozkład jej państwowości spowodowały dalsze etapy tej ewolucyi, przyczem i terytoryalna podstawa polskich organizacyj partyjnych kurczyła się w miarę odpadania od Rosyi jej ziem południowych i północno-zachodnich: Ukrainy, reszty Litwy, Białej Rusi. Części ogólnopolskich organizacyj, obejmujących całe uchodźstwo polskie w Rosyi, pozostawały poza świeżo utworzonymi kordonami okupacyi niemieckiej. Od bloków międzypartyjnych odpadły polskie organizacje lokalne Ukrainy i Litwy-Białej Rusi. Wpływało to niewątpliwie i na pozostałe ugrupowania, tracące już najzupełniej wszelki związek z podłożem krajowem i przekształcające się na grupy czysto-uchodźcze, z natury rzeczy dążące do powrotu do kraju i usiłujące przystosować swe dążności do panujących w kraju stosunków. Zadziergają się coraz ściślej nity komunikacyjne między Królestwem Polskiem a emigracją w Rosyi, co przyspiesza rozwój tej asymilacyi politycznej uchodźstwa z krajem.

Wszystko to, razem wzięte, wytwarza obraz kalejdoskopowo zmienny, w którym zarysy granic poszczególnych stronnictw są dość niewyraźne.

Pierwotnie wśród uchodźstwa polskiego rolę bezwzględnie dominującą odgrywała Narodowa Demokracya, jako najściślej zorganizowana i rozporządzająca największym doбором jednostek kierowniczych oraz najzasobniejsza w fundusze. Ona starała się narzucić ogółowi uchodźstwa swoją ideologię i wziąć w swoje ręce wszystkie placówki pracy społecznej i kulturalnej, co się jej też w bardzo znacznej mierze udało. Po upadku caratu wysuwają się na widownię przede wszystkim czynniki demokratyczne, po przewrocie zaś bolszewickim do głosu dochodzą żywioły socjalistyczne, zwłaszcza skrajne.

Obecnie polskie organizacje polityczno-partyjne w Rosyi można podzielić na cztery grupy: narodowo-demokratyczną, demokratyczną, zachowawczą i socjalistyczną.

Grupa narodowo-demokratyczna wraz z ciężącemi ku niej mniejszemi grupami tworzy blok pod firmą Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, która powstała w lipcu r. 1917 na zjeździe w Moskwie. Do bloku tego wcho-

dzą, oprócz narodowych demokratów, realiści z Królestwa Polskiego; Związek Zjednoczenia i Niepodległości, skupiający w sobie „Grupę Rzeczypospolitej i Zarzewia“, grupę radykalno-patriotyczną, związki robotnicze „Jedności“, „Koła Ludowe“, „Związek Wielkopolan“, „Związek Demokracji Chrześcijańskiej“, „Polski Komitet Wykonawczy na Rusi“, „Radę Polską w Inflantach“, kluby bezpartyjne i mniejsze grupki oraz jednostki bezpartyjne. „Rada“ zakłada swoje komitety na prowincyi. Na czele „Rady“ stoi utworzone na zjeździe tegorocznym prezydium o charakterze rady nadzorczej. Przewodniczącym prezydium jest Stan. Wojciechowski ze „Związku Zjednoczenia i Niepodległości“, jego zastępcą jest narodowy demokrat St. Jeziński, sekretarzem Józef Kozuchowski (Zw. Zj. i Niep.), Wydział Wykonawczy prezydium tworzą: Joachim Bartoszewicz (sprawy zagraniczne), Wacław Gajewski (sprawy wewnętrzne), Dr. W. Kubala (prasa), Ludwik Spiess (skarb) i Jerzy Gościński (sprawy wojskowe).

Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego stoi na stanowisku, przeciwnem państwu centralnym, odpowiadającym tendencyjom narodowo-demokratycznym w ich pierwotnej formie. Poszczególne grupy, wchodzące w skład Rady, różnią się głównie osobami, stojącymi na ich czele. Wśród realistów odgrywają najwybitniejszą rolę Z. Wielopolski, B. Górski, Plater, K. Sobański, J. Wielowieyski, E. Dobiecki, bar. Kronenberg. Stanowią oni najbardziej umiarkowane skrzydło Rady i najbardziej skłonne do zmiany stanowiska na bardziej neutralne, jeśli już nie zupełnie przychylnie dla krajowego „aktywizmu“. Rolę kierowniczą wśród narodowych demokratów objęli: J. Harusewicz, W. Jaroński, J. Gościński, St. Grabski, J. Zdziechowski, J. Bartoszewicz, St. Jeziński, J. Hłasko, M. Lutosławski, A. Sądziwicz. W „Związku Zjednoczenia i Niepodległości“ jej wodzą: St. Wojciechowski, T. Anaszkiewicz, W. Gajewski, B. Winiarski, Wł. Lippman, W. Karpowicz.

Odłam demokratyczny skupia się przy Naczelnym Komitecie Demokratycznym, ogniskującym działalność kilku grup, jak „Grupa Demokratyczna“ (A. Lednicki, A. Więckowski, Baudouin de Courtenay, St. Grosztern); „Stronnictwo radykalno-demokratyczne na Litwie“ (Babiański, St. Mickiewicz); „Grupa niepodległościowa“ (Fr. Skąpski, J. Dąbrowski, J. Ziabicki); „Grupa narodowo-radykalna“ (Wł. Rawicz-Szczerbo, F. Skąpski, Dr. Kramsztyk); „Grupa ludowa“ (M. Róg): „Polski związek radykalno-demokratyczny na Litwie i Białej Rusi“ (Ludkiewicz); „Stronnictwo radykałów polskich“ (Rysz. Świętochowski, B. Sarankiewicz) i t. d. Widomą głową całego tego obozu jest A. Lednicki, główną ideą przewodnią polityki praktycznej na uchodźstwie — zwalczanie Narodowej Demokracji i jej tendencyj.

W przeciwieństwie do N. D. grupa demokratyczna stoi na gruncie budowania państwowości polskiej pod okupacją i sku-

tkiem tego coraz bardziej zbliża się z ugrupowaniami „aktywistycznymi“ charakteru centrowego w kraju, jakkolwiek społecznie i w pewnej mierze programowo-politycznie bliższą jest lewicy niepodległościowej. Grupa demokratyczna protestuje energicznie przeciwko tworzeniu rządu narodowego na emigracji i popiera coraz wydatniej Radę Regencyjną w Królestwie Polskiem, zgłaszając swój akces hołdowniczy do niej.

To samo stanowisko polityczne, zwrócone przeciwko Narodowej Demokracji, a popierające tworzący się w kraju rząd, zajmują również żywioty zachowawcze, nie wchodzące w skład „Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego“, a tworzące „Stronnictwo Narodowo-zachowawcze“. W tem ostatniem skupiają się secesyoniści z partii realistów, na chcący iść pod komendę N. D., i inne żywioty ziemiańskie, głównie z Litwy. Wraz z analogiczną organizacją z Rusi („Stronnictwo pracy narodowej na Rusi“: Grocholski, St. Horwatt, Janusz Radziwiłł, K. Puławski) „Stronnictwo Narodowo-zachowawcze“ tworzyło „Blok Jedności Narodowej“, ciągnący do grup, stojących przy Lednickim. Obecnie wchodzi ono do „Rady porozumienia stronnictw państwowości polskiej“ wraz z powyższemi grupami.

Grupa socjalistyczna dzieli się na trzy partye — analogicznie do stosunków krajowych. Najsilniejszą jest P. P. S., która po pewnych wahaniach, objaśniających się brakiem dokładnych informacji z kraju, stanęła na tem samym stanowisku, co i P. P. S. (oraz cała Komisya Porozumiewawcza) w Królestwie. Grupy Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy działają w najściślejszej łączności z bolszewikami, t. zw. „lewica P. P. S. jest bardzo słaba i, jak zwykle, niezdecydowana. W. T. W.

Myśli o przebudowie

Jeden z publicystów polskich w ten sposób mówi o nowych miarach, obowiązujących w polskiem życiu zbiorowem:

„Lata 1914—1917 dla psychiki polskiej, która wiekami długimi się odżywia i długie wieki żyć jeszcze będzie, nie są ani loteryą, ani przypadkiem. Stacza się dziś wielką zbiorową walkę o konkretne zadania dla narodu na najbliższe wieki. Dla nich to szuka psychika narodowa miar, które na wielkich przestrzeniach dziejów obowiązują, przez nie się przejawia współczesna postać siły“.

W tem poszukiwaniu nowych miar, form i norm polskiego życia, poszukiwaniu możnaby rzec gorączkowem, przejawia się stosunek jednostki w Polsce do życia. Umysłowość polska przetwarza obecnie całe kompleksy zjawisk narodowego życia ostatnich lat, ba, nawet ostatnich miesięcy i szuka dla nich odpowiednich kryterjów.

I psychika polska staje wobec zadania przebudowy, sięgającej podstaw jej ustroju. W wyżej wzmiankowanej pracy przytoczono słuszną zasadę, w imię której należy przebudowę tę przeprowadzić. Jest nią zasada narodowej siły, „miara zwycięstwa“.

Bo rzeczywiście, w dotychczasowym systemacie polskiego myślenia rzadko tylko można było odnaleźć motyw powyższy.

U podstawy tego systematu legły dwa kierunki, dwie siły, działające dotychczas. Są nimi: polski romantyzm i polski pozytywizm.

Zycie społeczeństw, rozwijających się normalnie, jest wytworem syntezy obu tych sił. Bo tak romantyzm jak i pozytywizm wnoszą ze sobą nieprzemierzone zasoby energii twórczej, ale tylko wówczas, gdy mamy do czynienia z ich syntezą. Co tymczasem stało się u nas?

Wielka idea romantyczna w Polsce, idea „Dziadów“ Mickiewicza nie zawisła wprawdzie jako abstrakt poza rzeczywistością życia narodu, ale przebyła w narodzie głęboką przemianę. Idea mesyanizmu w Polsce przeszła do pojęć naszych nie tyle jako apoteoza dotychczasowych wysiłków męczeńskich narodu, ile jako apoteoza samego biernego męczeństwa polskiego. I stała się rzecz tragiczna! Mesyanizm polski stał się czemś na kształt realnego programu politycznego, idea przeobraziła się w ideologię, a w dodatku ideologię pasywizmu. Czas przyobległ tę prawdę w obsłonki uczucia, ale prawda ta pozostała istotną częścią naszej zbiorowej psychy, weszła, żeby użyć tego wyrażenia, w żyły i w krew masy. Uświęcił ją jeszcze aforyzm: „jesteśmy poetami w polityce“. I z tem szliśmy przez życie... Nie tu miejsce na analizę, czy nam z tem było, czy też nie było dobrze, ale to trzeba podnieść, że dziś nam już to nie wystarczy, a nie wystarczy bez żadnej wątpliwości jutro. Zbyt wielkie rzeczy są w grze, a pokolenie dzisiejsze odpowiada wobec narodu za polskie jutro. Idzie o zrozumienie istoty romantyzmu i pozytywizmu. Pozytywizm nie jest — jak to się dotychczas zwykle sądzi — jakąś antytezą myśli romantycznej, on jej zupełnie nie osłabia, ani tem bardziej anuluje, lecz przeciwnie, jest jej dopełnieniem. I to trzeba podnieść. W imię pracy pozytywnej bowiem dokonywało się u nas swego czasu zwalczanie idei państwowej polskiej, na którą nalepiano etykietę romantyzmu. Z tem samym hasłem pozytywizmu zwalczano w początkach wojny Legiony polskie, jako „pozostałości romantyczne“. Oto dosadna ilustracya naszej tragicznej pomyłki. Przyczyną jej była może niewola nasza, ale też dzisiaj tem bardziej i tem silniej podkreślić trzeba zasadę syntezy romantyzmu i pozytywizmu w życiu zbiorowym narodu.

Powiedział kiedyś Bismark: „Wielkość męża stanu polega na tem, że, gdy słyszy krok Boga, idącego przez historię świata, to umie uchwycić rąbek jego szaty“.

W tej bądź co bądź pięknej przerośni kryje się myśl polityczna i filozoficzna, myśl kierująca dziejami państw i narodów. Wyrażono ją jasno właśnie tam, gdzie istnieje najmniejsze myśli tej zrozumienie: w Niemczech. Wszak były kanclerz Bettman-Hollweg rzucił w jednej z mów swoje: „Biada mężowi stanu, który nie zrozumie ducha czasu!”

Czy myśmy także rozumieli ducha czasu? Kto z nas „słyszał krok Boga, idącego przez historię świata” i kto odważył się „uchylić rąbek jego szaty?”

Chołoniewski w najnowszej swej pracy p. t. „Duch dziejów Polski” twierdzi, żeśmy Europę w rozwoju wyprzedzili i dlatego upadli. To jest prawda i to nas broni wobec obcych, ale nigdy wobec siebie samych. Bo w konsekwencji wrócimy znowu do ideologii pasywizmu, poczętej z idei naszego mesyanizmu.

Trzeba nam tu przebudowy myśli i przebudowy pojęć, byśmy „usłyszeli wreszcie krok Boga, idącego przez historię świata”.

Polskie życie polityczne, uwarunkowane stanem psychicznym społeczeństwa, przedstawiało się do niedawna jako ciągła oscylacja między tem, co w literaturze naszej wyobraża idea Mickiewiczowskiego Konrada a Wyspiańskiego Chochoła. W tem tkwił niedorozwój tego życia. Nie można powiedzieć, by istniała zupełna nieświadomość tego stanu rzeczy w społeczeństwie. Przed wojną wskazał na chocholizm polskiego życia Andrzej Niemojewski, wskazywali też i inni. Zwykle jednak bywało, że wołali ku nam różni zbawcy polityczni: „daj mi rząd dusz”, a chyłkiem wypełzał Chochół i grywał narodowi swą monotonna piosenkę. I często gęsto usypiał, a raczej znieczulał społeczeństwo... Lecz jeśli dziś owładnie nami ten Chochół, uosobienie wszelkich bezdziejowych pierwiastków duszy polskiej, przegrać możemy wszystko.

Znowu więc idzie o przemianę wartości psychicznych, o przebudowę. Bo inaczej zjawia się przed nami, jak dawniej, koryfeusze ugorów i ściernisk polskiej myśli, by nam szydę „w pysk płuć litość swoją”...

Chochół polskiego życia jest przeciwnikiem polskiego czynu i w tem jest on niebezpieczny. Obojętna, czy idzie tu o czyn orężny, czy ekonomiczny, czy naukowy. Jeśli się wysunie hasło armii polskiej, Chochół zagra nam swą piosenkę i unicestwi armię, gdy rzuci się hasło kooperatywy, Chochół zagra nam na nutę bojkotu, idei władzy ludu przeciwstawi ideę rewolucji ludu.

Tak było u nas zawsze i tak jest jeszcze niestety dzisiaj, lecz każdy czuje i wie, że tak być nie może już jutro. W obliczu wielkiej odpowiedzialności za to jutro, odpowiedzialności, która na nas ciąży, musimy się wyzwolić za wszelką cenę z niemocy czynu, z chocholizmu życiowego.

Ostatnia scena z „Wesela“ jest naprawdę straszną, straszniejszą o wiele od sceny męki Czarowica w „Róży“ Katerli.

Tam była choć świadoma siebie siła, tam była przynajmniej wiara w cud: maszyna Dana.

A tu — pustka i nihilizm, spóźniony moment...

Takiem nie może być życie polskie. Naród posiada w sobie olbrzymie siły twórcze i te wydobyć musi. Ponad marazmy niespełnionych czynów dnia dzisiejszego musi się wznieść wiara w czyn, w Polskę — Czyn!

... Na wawelskim grodzie Matka Boska manifest pisze...

Wypiański odwołuje się w tej koncepcji do realnej siły narodu, do jego wiary.

Aby i to nie zawiodło, musimy w sobie przewartościować dotychczasowe wartości.

Maurycy Karniol.

Glossy.

„Realny“ program.

Wyznawcy polskiego aktywizmu, a więc centrowe partie w Warszawie, różni pp. Studniccy, Młynarscy, Ronikierowie, a następnie konserwatyści galicyjscy zarzucają stronnictwom lewicowym tak w Królestwie jak i w Galicyi demagogiczność hasel i wysuwanych przez nich programów. Zarzut swój konstruuja mniej więcej w ten sposób, iż lewica dzięki temu ma tak wielkie oparcie i wpływy w społeczeństwie, iż hasłami swemi, bardzo pięknymi i górnymi, daleko idącymi w swym radykalizmie, porywa bardzo mało wyrobione politycznie warstwy naszego społeczeństwa, nie mając natomiast żadnych widoków na zrealizowanie tych hasel i programów. Przeciwnie oni, aktywiści, wysuwają programy rzeczywiście małe, bardzo nawet małe w stosunku do programów lewicowych — natomiast najzupełniej realne.

I faktycznie, gdyby ten zarzut odpowiadał istocie rzeczy, gdyby program lewicy był nierealny, to stronnictwa te ani na chwilę nie mogłyby tego zarzutu pozostawić bez odpowiedzi, gdyż pod zarzutem demagogii, pod zarzutem nierealności swych programów musiałby się ugiąć każdy polityk czy też grupa polityczna.

Nie będziemy tutaj odpowiadać na ten zarzut, gdyż jest on bezpodstawny i dawać nań odpowiedzi na łamach prasy, przy dzisiejszych warunkach cenzuralnych, nie można, tymbardziej, że politycy „aktywizmu“ doskonale wiedzą skąd czerpie lewica wiarę w realizację jej programów i na jakim podłożu realizacja ta rozwija się i będzie się nadal rozwijała. Natomiast można się

dokładnie przyjrzeć owym, rzekomo „realnym“ programom, wysuwany i wystawiany na światło dzienne przez te właśnie „aktywistyczne“ grupy i grupki społeczeństwa.

Mamy przed sobą stary organ aktywizmu polskiego, piotrkowskie „Wiadomości Polskie“. Zdawałoby się, iż pismo to będzie rozpierała wprost „realizacya“ jego programów, że z każdej stronicy będzie wyglądało zadanie pozytywnej, obliczonej na pewien czas i drogę pracy. Tymczasem rozpatrzmy chociażby zeszyt „Wiadomości“ z 12 maja. W pierwszym, naczelnym artykule rozpatruje p. Iza Moszczeńska sprawy rosyjskie, upadek caratu i zupełną anarchię, panującą obecnie na ziemiach Rosyi, i konkluduje, że w najbliższym czasie zagadnienie rosyjskie stanie się prawdopodobnie „kwestyą rosyjską“ tak, jak od szeregu lat jest „kwestyą“ zagadnienie polskie. Można się mniej lub więcej godzić na ten artykuł, ale następuje zdziwione spojrzenie i pytanie czytelnika, gdy czyta ostatni ustęp tego artykułu. Zdawałoby się, iż wnioski, przedstawione tam, będą właśnie ową cegłą budowy, że jako „treść“ tego artykułu dane będą czytelnikom wskazania „realne“ na przyszłość — tymczasem jest wręcz przeciwnie.

P. Moszczeńska pisze: „Wśród ogółu kwestyj wschodnich kwestya polska jest jądrem — piszą publicyści niemieccy przychylnego nam obozu. Tak jest; ale czyż zawsze ma istnieć kwestya polska? Czy Polska ma być kwestyą i dziś jeszcze, zamiast być żywą indywidualnością narodową, państwem, które podejmuje i rozwiązuje zagadnienia lub w ich rozstrzygnięciu uczestniczy? Najcięższą klęską obecnej wojny i wprost złowrogą wróżką przyszłości naszej byłoby, gdyby dziś nawet, kiedy Rosya już zamieniła się na kwestyę, Polska jeszcze nią być nie przestała“.

To są konkluzye w artykule naczelnym. To się ma nazywać „realny“ program! Płaczliwy ton w stosunku do Niemców, którzy nie chcą uznać zagadnienia polskiego, żalenie się i prorokowanie, że nieuznawanie kwestyi polskiej za żywą, kolosalnie ważną, może pociągnąć za sobą ciężkie konsekwencye, to „realny“ program polskich aktywistów i sposoby ich działania.

Niemcy doskonale zdają sobie sprawę z kwestyi polskiej i, jeżeli jej dotąd nie uznają, to znaczy, że mają z nią interesy sprzeczne. A że z drugiej strony i Polska ma swoje interesy, których bronić, pod groźą utraty bytu, musi ze wszystkich sił — więc nic dziwnego, że przepaść się pogłębia stale i lewica dochodzi do przekonania, że w narodzie należy szukać takich sił, któreby mogły się owym „nieuznawaniom“ przeciwstawić.

A żalenie się na łamach prasy, przekonywanie własnego społeczeństwa o krótkowidztwie politycznym Niemców — nie zbuduje Polski, ani nie daje Jej żadnego „realnego“ programu.

O czytelnictwo na wsi.

Nie ulega wątpliwości, że najpotężniejszą dźwignią oświaty narodowej jest czytelnictwo. Budzenie przeto w jak najszerszych sferach społeczeństwa zapалу do czytania jest pilnem naszym zadaniem. Chodzi przedewszystkiem o nasz lud wiejski, u którego dotąd prawie nie było mowy o czytelnictwie. Winę ponosi w pewnej mierze ustępujący dopiero w ostatnich czasach ze wsi analfabetyzm. Drugą niemniej ważną przyczyną było zaniedbanie w dostarczaniu ludowi odpowiedniej lektury. Zakładanie bibliotek i wypożyczalni książek, dobre dla miast, gdzie się czyta wiele, nie odpowiada jednak potrzebom wsi. Tam nie potrzeba wielu książek, lecz pewnej liczby rzeczy wyborowych, któreby były przytem własnością domu, czy rodziny. Bo tylko wtedy będą one czczone tak, jak się czei każdą własność prywatną, a następnie — po przeczytaniu — jako skarb, którego tajemnicę pragnie się przekazać dzieciom i wnukom.

Zdanie to podziela, zdaje się, wszyscy, którzy wiedzą, jaki wpływ na samopoczucie narodowe wywiera lektura dzieł wybitnych pisarzy. Nie chcę też tego wpływu dowodzić. Chodzi mi tylko o wskazanie, że nie było i nie będzie, zdaje się, chwili sposobniejszej nad obecną do wprowadzenia dzieł tych między nasz lud wiejski. Wiem, że dziś niejedna rodzina wieśniacza ma trochę grosza, który w normalnych pokojowych stosunkach nie byłby zbyt cennym. Dziś jednak, wobec zupełnego braku solidnego towaru, wobec powszechnego panowania bezwartościowej tandety i marnych, służących chyba do wyludzenia grosza, surrogatów, niema lepszej lokaty dla drobnych oszczędności nad dobrą książkę. Nie tylko przeto względy oświatowe, ale i ekonomiczne skłaniać powinny do energicznego kolportowania książek na wieś.

Sprawą tą powinny zająć się nasze instytucje oświatowe i wszyscy ci, którzy doniosłość jej rozumieją. Chodzi o to, aby instytucje te uzyskały u firm wydawniczych odpowiednią ilość dzieł, o których mowa, a następnie zwróciły się za pośrednictwem dzienników lub instytucji prowincjonalnych do tych wszystkich osób, któreby podjęły się rozprzedaży książek (za pewną rękojmą). W każdym powiecie znajdzie się dosyć chętnych, zwłaszcza, że dziś, gdy za każdą drobnostkę płaci się dziesiątkami koron, rozprzedaż kilkudziesięciu książek nie będzie rzeczą trudną.

Zresztą należałoby wpłynąć na firmy wydawnicze, aby dzieła te wydały w formie niedrogich zeszytów i ułatwiły w ten sposób ich nabycie częściami w formie prenumeraty.

Adolf Paczosa.

Za przykładem Ukraińców.

W wydawanych i redagowanych przez Dra St. Kota „Wiadomościach Polskich“ p. St. K. rozpisuje się na temat „zaniebania opinii obcej“. Biada nad nikłością rezultatów pracy dotychczasowej „skromnych placówek zagranicznych“ N. K. N., które się obecnie „zachwiały“, marzy o „milionowym funduszu“ i wskazuje na wzór, który mu najbardziej imponuje — na wzór ukraiński. No, bo „Umiejętnie wydobywszy środki materialne na swą propagandę od rządu niemieckiego i austro-węgierskiego, zarzucili Ukraińcy świat cały stosami broszur, książek, map — siecią biur prasowych i informacyjnych, ilością delegatów i agentów... przed Austryą migotali widokami dynastycznymi, Niemcom obiecywali ślepą uległość na wieki, w Berlinie i Wiedniu zajmowali front antyrosyjski, w Petersburgu prześcigali się w zapewnieniach o swem rusofilstwie. Wobec mocarstw centralnych miotali się przeciwko entencie, ententę zapewniali o swej gorącej przyjaźni“.

Wprawdzie p. St. K. przewiduje, że „błaga jeszcze pomści się“, ale stwierdza, że skutkiem owej blagi „bądź co bądź dokonane zostały doniosłe fakty, które nie mogą pozostać bez śladów“.

Co za nieszczęście, że owo „sprawne kierownictwo“, którego domaga się p. St. K. wraz z „milionowym funduszem“ nie dostało się w ręce p. St. K. On by dopiero pokazał co umie, wzorując się na przykładzie ukraińskim!

Przykry objaw.

Pamiętamy, jak ogół społeczeństwa polskiego w Galicyi, a w pierwszym rzędzie obóz lewicy, walczył o uznanie na uniwersytetach w Galicyi świadectw maturalnych szkół Królestwa Polskiego za wystarczające do wpisywania się na tutejsze wyższe zakłady naukowe, oraz o zaliczanie półroczy, wysłuchanych na uniwersytecie czy politechnice warszawskiej. Galicya może się pochwalić, że, wbrew tendencyom centralnego rządu, otworzyła drzwi swoich instytucyj naukowych dla Polaków z tamtej strony kordonu. Nie ulega dyskusyi — ponad wszelką wątpliwość jasnym jest motyw tej akcji.

Stan ten i w czasie wojny nie zmienił się. Uniwersytety galicyjskie uznają półrocza wysłuchane w Warszawie i zaliczają je słuchaczom.

Tymczasem z przykrością musimy dziś zanotować fakt, że wszechnica bratnia w Warszawie absolutnie nie chce zaliczać semestrów, wysłuchanych na tutejszych zakładach. To samo ma się z egzaminami — i to bez względu na fakultet.

Czyż warszawska societas profesorów uważa Galicyę za obcą Królestwu, czy zapomniała nawet praw wzajemności — nie mówiąc już o względach narodowych?

Jedno byłoby wyjaśnienie łagodzące, gdyby powód tej nie-miłej sprawy leżał poza kompetencją grona profesorskiego, gdyby była w tem *vis maior*.

Senaty krakowskiego i lwowskiego uniwersytetu i politechniki winny zwrócić się do Warszawy o wyjaśnienie — z przypomnieniem obowiązku wzajemności.

Młodzież ponosi dotkliwe straty bez własnej winy — bo pewna, że stosunki przedwojenne chyba nie mogły się zmienić na niekorzyść — z chwilą oddania szkolnictwa w ręce polskie.

Z Wydawnictw.

Leliwa Piotr: *O ziemię dla chłopów*. (Głos w sprawie rolnej). Warszawa-Kraków, 1918. Drukowane jako rękopis, str. 32.

Popularna broszura, napisana z wielką znajomością sprawy, z dużym talentem popularyzatorskim: jasno, przekonywująco, silnie. Autor wychodzi z założenia, że „lud włościański jako posiadacz ziemi, rozstrzyga o tem, dokąd sięgają granice narodowego posiadania i całą kwestyę rolną rozpatruje z punktu widzenia interesów Polski“. Po krótkim przedstawieniu położenia ludu, narodowej grozy i hańby emigracyi, stanu posiadania ziemi — uzasadnia projekt reformy, sprowadzające się do: 1) ustalenia granicy własności na 300 morgów, 2) zmuszenia wielkich właścicieli do powolnej (obliczonej na 10 lat) sprzedaży ziemi chłopom przez zaprowadzanie podatku postępowego, 3) zniesienia ordynacyi i rozparcelowania własności państwowej, 3) wydania prawa przeciw handlowi i dzierżawieniu ziemi, 5) organizacyi państwowego banku parcelacyjnego, który będzie miał prawo pierwokupu majątków ziemskich. Omawiając organizację gospodarki rolnej, kładzie nacisk na podniesienie kultury ziemi, organizację przemysłu rolniczego, wytworzenie zawodowej organizacyi rolnejj z Radą Rolniczą na czele. „Ziemi dla chłopów“ pragnie p. Leliwa na własność, jest przeciwnikiem wszelkiej dzierżawy i nie rozpatruje zupełnie sposobu załatwienia sprawy rolnej przez wieczystą dzierżawę działów ziemi państwowej. „W wielki dzwon trwogi i opamiętania“, aby „każda ustawa i każda reforma społeczna była załatwiona pod kątem interesów ludowych“ uderza bez demagogicznego rozmachu, licząc się z interesami ciągłości życia gospodarczego kraju.

— o —

N. Gąsiorowska: *Dzieje Polski porozbiorowej w dwunastu obrazach* (z 24 ilustr.). Warszawa, 1918. Nakł. W. Jakowickiego, str. 88. Cena 3 kor. 20 hal.

Brakowało nam niezmiernie popularnej historii Polski, obliczonej na dorosłych czytelników, interesujących się zagadnie-

niami politycznymi, któraby nie tylko pouczyła o najważniejszych wydarzeniach przeszłości, lecz z punktu widzenia chwili dzisiejszej ujęła tradycję walki i twórczości.

Książka N. Gąsiorowskiej w znacznej mierze czyni zadość tej potrzebie. Od licznych opracowań popularnych odróżnia się umiejętnością wyboru materiału historycznego, pełnią treści zwięzłych, lecz jasnych i plastycznych obrazów. Są one zbyt krótkie i pobieżne, by mogły się stać powszechnie rozumianą czytanką najszerzych warstw ludowych. Są natomiast doskonałym podręcznikiem dla słuchaczy wszelkich kursów dla dorosłych i nieocenionym uzupełnieniem uwag metodycznych tejże autorki dla prelegentów i nauczycieli ludowych. Wszyscy działacze, pracujący na wsi, powinni się z nią zapoznać.

H. O. R.

Luźne Notatki.

Fundusz samoobrony narodowej. Na fundusz obrony narodowej, z przeznaczeniem na cele szkolne i oświatowe w ziemi chełmskiej, podlaskiej i wołyńskiej otrzymał Zarząd Główny T. S. L. następujące kwoty:

a) ze wstępów na odczyty w dniu 18 lutego b. r.	1.117	kor.	07	hal.
b) Zebrane przez Koło T. S. L. w Bochni	1.115	"	—	"
" " " " w Kętach	229	"	23	"
" " " " w Oleszycach	160	"	86	"
" " " " w Dobromilu	2.725	"	02	"
" " " " w Białej	200	"	—	"
c) Dzienniki „Czas” w Krakowie	176	"	23	"
" „Nowa Reforma” „	741	"	16	"
" „Głos Narodu” „	17.000	"	—	"
d) Od oficerów i żołnierzy	2.253	"	—	"
e) Klub prawników i Koło liter.-art. w Krakowie	500	"	—	"
f) Miejski Komitet w Sieniawie	200	"	—	"
g) Dyr. Szkoły męskiej im. Kazimierza W. w Krakowie	20	"	—	"
h) P. Leopold Szayna w Przemyślanach	100	"	—	"
Razem	26.537	kor.	57	hal.

Na podstawie ścisłego porozumienia się ze Strażą kresową, powstałą po traktacie brzeskim w Królestwie Polskim, na terenie zaboru austriackiego jedynie i wyłącznie do rąk T. S. L. (Kraków, św. Anny l. 5) składać należy wszystkie kwoty, zebrane na cele szkolne, oświatowe i ogólnonarodowe w ziemi chełmskiej, podlaskiej i wołyńskiej. Pieniądze, do T. S. L. wpłacone, użyte będą w całości na potrzeby tych ziem.

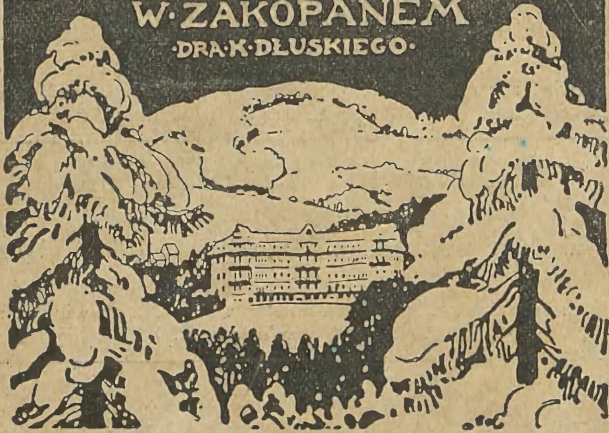
W myśl tego porozumienia z otrzymanych sum wypłacił już Zarząd Główny T. S. L. na potrzeby ziemi chełmskiej do rąk Straży kresowej 13.000 koron, a na potrzeby ziemi łuckiej i okolicy na Wołyniu 8.000 koron i 20 bibliotek.

Książki nadesłane do redakcyi.

J. Natęcz: Wielkanoc w Polsce. (Czytajmy! L. 2). Nakładem Księgarni Polskiej w Zamościu. 1918, str. 14.

T. Jeske-Choiński: Co żydzi robili w Polsce? (Biblioteka żydoznawcza). Warszawa, 1918, str. 20.

SANATORYUM
DLA CHORYCH PIERSIOWYCH
W ZAKOPANEM
DRA K. DŁUSKIEGO.



PRZYJMUJE CHORYCH :: OTWARTE CAŁY ROK
○○○○○○○○○○ APROWIZACYA ZAPEWNIONA ○○○○○○○○○○

„NA POSTERUNKU“

TYGODNIK KOBIECY,

pod redakcją Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej.

Wychodzi w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi:

ulica Kremerowska Nr. 10.

Prenumerata kwartalna 3 kor.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie Mk. 45, miesięcznie Mk. 3.75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2.20. Na prowincyi: rocznie kor. 40, miesięcznie kor. 3.50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron. Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie 75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk., kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4.50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4.50.

I N S T R U K C J A

odnośnie stosowania KALGAMU

(*Calcii pangamas*)

Kalgam (witamina B₁₅) przedstawia sobą kompleks, zawierający sól wapniową eteru kwasu D-glikonowego i dwumetyloglicyny, glikonian wapniowy i chlorek wapniowy.

W praktyce lekarskiej stosowany jest w postaci tabletek w otoczce koloru żółtego.

Właściwości farmakologiczne

Kalgam wpływa na polepszenie przemiany tłuszczowej, zwiększa przyswajanie tlenu przez tkanki, usuwa objawy hipoksji, posiada właściwości detoksyczne.

Zakres zastosowania

Preparat może być stosowany oddzielnie lub w kompleksie z innymi środkami w wypadku schorzeń sklerotycznych układu naczyń krwionośnych mózgu, serca i kończyn, rozedmy płuc, sklerozy dróg oddechowych z objawami niewydolności układu oddechowego i krążenia, chronicznych stanów zapalnych i początkowych objawów marskości wątroby; przy chorobach skórno-wenerycznych (syfilityczne stany zapalne aorty przy niewydolności układu krążenia II i III stopnia, postępująca atrofia nerwów wzrokowych, świąd), w czasie leczenia kortykosteroidami i sulfa-

midami i przy chronicznych zatruciach alkoholem.

Sposób stosowania i dawkowanie

Preparat stosowany jest doustnie. Kurs leczenia trwa 20—40 dni. Powtórnie kurs leczenia można stosować po 2—3 miesięcznej przerwie. Przy różnego rodzaju schorzeniach arteriosklerotycznych, rozedmie płuc oraz stanach zapalnych dróg oddechowych preparat należy stosować 3 razy dziennie po 0,05—0,1 g, dawka na dobę — 0,1—0,3 g. Przy stanach zapalnych i początkowych objawach marskości wątroby zaleca się stosować 3—4 razy dziennie po 0,05—0,1 g, dawka na dobę — 0,2—0,3 g. Przy chorobach skórno-wenerycznych preparat stosuje się: dla dzieci do lat 3 — w ilości 0,05 g na dobę, od 3 do 7 lat — 0,1 g, od 7 do 14 lat — 0,15 g, dla dorosłych — 0,15—0,3 g na dobę. Przy chronicznych zatruciach alkoholem preparat dawkować po 0,1—0,15 g na dobę; przy leczeniu kortykosteroidami lub sulfamidami — w celach profilaktycznych (w charakterze środka detoksycznego) — po 0,1—0,15 g na dobę.

Forma produkcji

Preparat produkowany jest w postaci tabletek w otoczce, po 0,05 g.

Warunki przechowywania

Preparat należy przechowywać w suchym miejscu w szczelnie zamkniętym naczyniu.

Sprzedawany jest na receptę.